

JADWIGA BUCZAK

# NADZIEJA W TARAPATACH

**NADZIEJA  
W TARAPATACH**

*Nadzieja w tarapatach*

© Jadwiga Buczak

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców

Redakcja: Aleksandra Baranowska

Korekta: Andrea Smolarz | Pracownia edytorska ŻÓŁĆ

Projekt okładki: E.Raj

Ilustracja w treści: Jadwiga Buczak

Skład: D. B. Foryś | [www.dbforys.pl](http://www.dbforys.pl)

ISBN: 978-83-67448-18-5

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2023

Wydawnictwo Nie powiem

Email: [redakcja@niepowiem.com.pl](mailto:redakcja@niepowiem.com.pl)

Telefon: 518833244

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

[www.niepowiem.com.pl](http://www.niepowiem.com.pl)

JADWIGA BUCZAK

# NADZIEJA W TARAPATACH

**NIE**   
**POWIEM**

*Mojemu mężowi Januszowi*

# PIĄTEK

*K. Sawuś siedział skulony pod kaloryferem, do którego przywiązano go krawatem w groszki. Nie cierpiał tego krawata od początku, ale że to prezent od żony, czasem go zakładał. Tak więc siedział skulony, nie mogąc ruszyć rękami, po jego nieogolonej twarzy spływały łzy duże jak grochy na wspomnianym krawacie. Był przerażony, a przerażenie objawiało się szczękaniem zębami i drżeniem całego ciała.*

*K. Sawuś nie należał do odważnych. Przerażenie sięgnęło zenitu, gdy pochyliły się nad nim dwie głowy w czarnych kominiarkach i z pałającymi chęcią mordu oczami. Czuł, jak zimny pot spływa mu po plecach.*

- Czego chcecie? – wyjąkał.*
- Zemsty – zachrypiała jedna kominiarka.*
- Krwawej zemsty – zawtórowała jej druga.*

\* \* \*

– Hi, hi. Dobrze! Zdolne jesteście. – Lala się uśmiechnęła i sięgnęła po kawę fusiare, bo taka, oczywiście, jest najlepsza.

– Chyba w to nie wątpiłaś? – spytała retorycznie Hanka i upiła łyk swojej parzuchy. – Faj! Zimna! Nie cierpię zimnej kawy.

– To co? Zabijamy Ksawusia na koniec?

– A może damy mu szansę? – Hanka z rozmachem uniosła rękę, by zerknąć na zegarek, aż bransoletki zabręczały. – A niech to! Za godzinę wernisaż, a trzeba się jeszcze zrobić na bóstwo!

– Mhm. Na dwa bóstwa. Osiemdziesiąt plus.

Hanka spojrzała na przyjaciółkę z ukosa i bez słowa poszła do łazienki.

Lala kliknęła „Zapisz”, zamknęła program i wyłączyła komputer. Obejrzała starannie swoje paznokcie pomalowane na różowo.

*Może być*, stwierdziła.

Po dwudziestu minutach jechały zatłoczonym autobusem numer zero, zwanym w Rzeszowie kołem.

\* \* \*

Nadieżda Hope do wystawy przygotowywała się od roku. Aż wreszcie nadszedł ten dzień.

*Przecież to nie jest moja pierwsza wystawa, powtarzała sobie z uporem, ale ręce tak jej się trzęsły, że nie mogła zapiąć guzików bluzki. Wrzuciła do torby buty na zmianę, bo w kozakach na szpilkach nie potrafiła prowadzić samochodu. Raz już próbowała, ale obcas wplątał się w dywanik i musiała ściągać buty w czasie jazdy. No bo kto ma szmaciane dywaniki w samochodzie?* – skomentowała wtedy jej przyjaciółka.

Nadieżda rzuciła okiem na pokój, sprawdzając, czy wszystko zabrała. A, jeszcze szal. Jest. Na stole leżała czekolada w kolorowym opakowaniu, uśmiechała się zachęcająco. *Gorzka mi nie zaszkodzi, pomyślała Nadia. Tylko jedna kosteczka.* Drżącą ręką, w pośpiechu rozerwała papierek i wepchnęła do ust od razu trzy kawałki. Ostrożnie, żeby szminki nie rozmazać.

– Kocie, trzymaj za mnie pazurki.

Kot miauknął, jakby chciał powiedzieć „dobrze, dobrze, idź już”. Wskoczył na fotel i zwinął się w kłębek.

Malarka spojrzała tęsknie na resztę czekolady, westchnęła, machnęła ręką i wyszła.

\* \* \*

Elwira Rumianek-Sałacka robiła właśnie wieczorowy makijaż, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Ruszyła ku nim z jednym pomalowanym okiem. Gdy otworzyła, w progu stanął Zdzisław. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, machnęła mu przed oczami szczoteczką do rzęs.



– Już, już. Jeszcze tylko jedno oko. – W pośpiechu dokończyła makijaż. – Jestem gotowa, możemy wychodzić.

– Idziesz w tym szlafroku czy zakładasz coś innego?

– Ła! – Popatrzyła w lustro. – Faktycznie, chyba muszę się przebrać.

Wpadła do drugiego pokoju i błyskawicznie wcisnęła się w odświętną kreację.

– No i jak?

– Wow!

W oczach mężczyzny zobaczyła uznanie i z zadowoleniem na twarzy pozwoliła sobie podać płaszc.

– A czapka?

– No co ty! Zniszczyłabym sobie fryzurę. Masz kwiaty?

– W samochodzie.

– To idziemy.

Wyszli w świetnych humorach.

\* \* \*

Ksawery Sałacki długo się zastanawiał, czy w ogóle iść na ten wernisaż. Przecież będą tam te wszystkie jędze, ale będzie też Elwira. Musiał w końcu z nią porozmawiać. Dotychczasowe próby kończyły się niepowodzeniem. Telefonów od niego nie odbierała, a dostrzeżona na ulicy momentalnie przechodziła na drugą stronę.

Trzecia próba zawiązania krawata się nie powiodła. Szarpnął ze złością. Nie mógł sobie wybaczyć, że zgodził się

na rozwód, trzeba było intensywniej walczyć o ich szczęście. Chociaż... Może jednak nie wszystko stracone? A gdyby tak obiecał, że dochowa wierności, że będzie jej poświęcał więcej czasu? Musi się udać. Uśmiechnął się do swojego odbicia w lustrze. Przecież ma się ten urok osobisty. Wreszcie mu się udało zawiązać krawat.

*Może jej głupio, że wystąpiła o rozwód i teraz nie wie, jak to naprawić, przemknęło mu przez głowę.*

Tak. Musi się udać. Utwierdził się w przekonaniu, że warto spróbować.

\* \* \*

Buty miał przemoczone. Śnieg sypał mu w twarz, płatki topiły się w kontakcie z ciepłą skórą i zimną strużką spływały po brodzie na szyję. Okulary również były oblepione. Mężczyzna przystanął i końcem szalika zaczął je wycierać. W tym momencie jakiś samochód wjechał w śnieżną breję i ochlapał go od stóp do głów. Zły na cały świat, wcisnął na nos okulary. Już miał nawymyślać kierowcy, ale zamiast tego zaniemówił, gdy zobaczył wysiadającą kobietę. To była ona! To ta baba, której szukał bezskutecznie w całym mieście. Wprawdzie wtedy widział ją tylko przez moment, ale nie mogło być teraz mowy o pomyłce. Ta sama postura i kurtka w kolorze wściekłego różu... Wtedy też musiała go widzieć. Mało tego, był prawie pewien, że robiła zdjęcia.

Nadzieжда gwałtownie zahamowała. Wsiadając, wdepnęła w roztopiony śnieg, przez co wyrwało jej się głośno „kurczę blade!”. Z bagażnika wyciągnęła torbę. Sprawdziła jeszcze, czy zamknęła samochód, i skierowała się do Biura Wystaw Artystycznych. Nie zauważyła, że jakaś postać ruszyła w ślad za nią. Weszła do budynku, a podążający za nią mężczyzna stanął pod ścianą, w miejscu, z którego dobrze było widać wejście. Postanowił, że nie pozwoli, by kobieta mu się wymknęła, choćby miał przypłacić to katarem czy nawet zapaleniem płuc. Przestraszył się, że zniknie mu z oczu, gdy do budynku zaczęli wchodzić ludzie, bo nagle zrobiło się tłoczno. Ktoś go potrącił. Odwrócił się i zobaczył dwie starsze panie pod jednym parasolem. Dyskutowały tak głośno, że zauważyły go dopiero w ostatniej chwili.

– O, przepraszamy – powiedziała siwa.

– Ale pan stoi na drodze – dodała ruda.

– Pan stał pod ścianą, to my się rozpychamy – stwierdziła ta pierwsza.

Ta druga chciała coś dodać, ale mężczyzna wszedł jej w słowo:

– Co się tam dzieje? – Głową wskazał wejście do galerii.

– Jak to co? – Obie starsze panie wyraźnie się zdziwiły. –

Otwarcie wystawy Nadzieжды Hope, malarki znanej w kraju i za granicą.

Ta ruda trąciła w bok tę siwą.

– Nie przesadzaj.

- Jeśli jeszcze nie jest znana za granicą, to wkrótce będzie.
- Też racja. Pan nie wchodzi?
- Wchodzę, wchodzę.

\* \* \*

Sala wystawowa zapełniała się stopniowo kolorowym tłumem. Nadia, owinięta jedwabnym szalem, patrzyła z rosnącym niepokojem na przybyłych. Przy każdym otwarciu wystawy towarzyszyła jej ogromna trema. Podciągnęła szal pod samą brodę, żeby zakryć czerwone plamy na szyi, które zawsze wyskakiwały w nieodpowiednich momentach. Tak jak teraz. Żałowała, że założyła kozaki na niemiłosiernie wysokich obcasach, przez co stała się widoczna z daleka.

- Skąd się tyle ludzi nazbierało? - szepnęła do Wirki. - Ja zaprosiłam tylko kilka osób.

- Nie denerwuj się. Wyglądasz super, obrazy wspaniałe, jesteś gwiazdą dzisiejszego wieczoru. Musisz przeżyć.

Ksawery Sałacki stał w kącie zupełnie sam. To on powinien być w centrum uwagi, a nie Nadieżda. *Co ona takiego zrobiła? Zapackała parę płócien i wielkie mi halo.* Podniósł do ust kieliszek. Wino też paskudne. I co, że to jej wystawa? To do niego, autora poczytnych powieści kryminalnych, powinni wszyscy podchodzić. Agent ciągle mu powtarzał: „Trzeba się pokazywać, zaistnieć, nie dać o sobie zapomnieć”. Cholera! Nawet Elwira udawała, że go nie zna. I jeszcze ten z radia.

Dziennikarz z lokalnej rozgłośni radiowej podszedł do Nadii.

– Jesteśmy na otwarciu wystawy Nadzieży Hope, utalentowanej artystki. Szkoda, że nie możecie państwo zobaczyć tej feerii barw: błękity, fiolety, zielenie... – Podsunął pod nos Nadzieży mikrofon owinięty futrem. – Lasy, łąki i pola to pani ulubione tematy?

– Tak, chcę w obrazach ukazać piękno przyrody i zatrzymać czas.

– Tak jak impresjoniści? Chwyta pani zmieniającą się rzeczywistość i utrwała ulotne wrażenia. Czyste, jasne barwy, kontrastowe światłocienie...

– Widzę, że się pan przygotował do rozmowy – uśmiechnęła się rozbawiona – ale nie naśladuję impresjonistów. Staram się stworzyć własny styl. To jest moje spojrzenie na świat.

– Przejdźmy do obrazów. Na każdym jest jakaś postać, człowiek albo zwierzę.

– W ten sposób ożywiam pejzaż. Ukazuję, że coś się dzieje tu i teraz.

– Maluje pani w plenerze?

– W zasadzie tak. Czasem w pracowni nanoszę drobne poprawki.

– Weźmy na przykład obraz *Polowanie*. Na tle ściany świerków obsypanych śniegiem widać mężczyznę ze strzelbą, w kurtce moro. Czy ktoś pani pozował?

– Niezupełnie. Widziałam w lesie mężczyznę, wydało mi się, że trzyma strzelbę. Zdziwiłam się, bo przecież zima to nie sezon na polowanie. Możliwe, że był to zwykły kij.

Ostatnie dni, a nawet tygodnie były dla Nadii bardzo pracowite. Wybierała obrazy, niektóre odrzucała, wracała do nich. Nanosiła poprawki, dobierała ramy. *Kurczę blade, nie dam rady*. W końcu załamana usiadła w swoim ulubionym fotelu i zjadła całą tabliczkę mlecznej z orzechami. Trochę ją to uspokoiło.

– Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba. – Powiedziała wtedy głośno sentencję z *Zemsty* Fredry, zapakowała wszystko do pudeł i czekała na samochód z Biura.

Teraz stała przed tym włochatym mikrofonem i gadała głupoty. Trudno. Żeby tylko to się już skończyło.

\* \* \*

– Patrz! – Lala trąciła łokciem przyjaciółkę. – Stoi w kącie.

– Może dosypiemy mu czegoś do wina?

– Hi, hi. Dobrze!

Odwróciły się do Ksawerego plecami i podeszły do autorki, by pogratulować wspaniałych obrazów. Nadzieja, otoczona wianuszkami przyjaciół, zupełnie już spokojna, rozprawiała z ożywieniem o swoim malarstwie i odpowiadała na pytania gości. Lala z Hanką, dwa bóstwa osiemdziesiąt plus, z trudem się do niej przepchnęły, żeby wygłosić kwieciste przemówienie. Mówiły jedna przez drugą. W końcu uściskały Nadię i cofnęły się pół kroku, dopuszczając do artystki inne osoby chcące złożyć jej gratulacje. Lala cały

czas zerkała na Sałackiego, aż wreszcie nie wytrzymała i konspiracyjnym szeptem zapytała:

– Kto go tu zaprosił? – Nieznacznym ruchem głowy wskazała pisarza-kryminalistę.

– Nikt – odezwała się Elwira, która cały czas stała koło Nadii i wspierała ją duchowo. – Sam przylazł. Cześć. – Ucałowała w oba policzki mamę, Eulalię Rumianek, czyli Lale, która chciała, żeby tak się do niej zwracać. To ją odmładzało, tak twierdziła. Następnie ucałowała w ten sam sposób ciocię Hanke, która bez protestów od zawsze była ciocią Hanką.

Lala rozejrzała się po sali.

– Nadia, a gdzie twój doktorek?

– Nie mój. Doktorek kroi jakiegoś samobójcę, żeby udowodnić, że to ofiara morderstwa, czy coś takiego. Nie pytałam. A jak wasza powieść?

– Świetnie. Zbliżamy się do końca.

– I chyba ukatrupimy głównego bohatera.

– Ciii. – Lala trąciła Hanke łokciem. – Idzie tu.

– Witam szanowne panie. – Sałacki wykrzywił twarz, co miało oznaczać uśmiech. – Gratuluję, Nadieżdo. Malujesz coraz lepiej. Piękna wystawa.

\* \* \*

W tym czasie lekarz medycyny sądowej Marek Polański z zainteresowaniem przyglądał się kuli wyjętej z lewego barku denata. Trzy takie same łuski leżały w nerce medycznej.

– Mężczyzna, lat około czterdziestu, drobnej budowy ciała – powiedział do mikrofonu. – Zmarł od ran postrzałowych. Jedna kula trafiła prosto w serce. Dwie utkwily w lewym płucu, a czwarta w lewym barku. Po pierwszym strzale mężczyzna już nie żył. Stężenie pośmiertne wskazuje, że zgon nastąpił około dwóch tygodni temu, ale dokładną datę śmierci trudno określić. Mężczyzna przez kilka dni leżał w temperaturze poniżej zera stopni.





# DZIEŃ WCZEŚNIEJ

Nadkomisarz Bartłomiej Sebastian Maria Jaduch rozryso-  
wywał właśnie kolejny element swego dzieła. Oczywiście na  
brudno, miał zamiar w domu przenieść to na ładny karton.  
Trudna sprawa. Dokopał się do czwartego pokolenia wstecz.  
No cóż, opracowywanie drzewa genealogicznego to niełatwe  
zadanie. Od tej żmudnej, ale jakże ważnej czynności, oderwa-  
ła go informacja o znalezieniu zwłok na Lisiej Górze.

\* \* \*

Do miejsca zbrodni prowadziła wąska ścieżka, dość stroma  
i najeżona gałęziami, które niespodziewanie wyrastały akurat  
pod nogami policjanta. Nic dziwnego, że Jaduch – Szerlok,  
jak wszyscy na komendzie nazywali nadkomisarza – dotarł

zasapany. Ze zdziwieniem stwierdził, że prokurator Franciszek Gwidański jest już na miejscu.

– Co? Brak kondycji?

W Bartłomieju aż się zagotowało ze złości.

– Witam pana – mruknął w odpowiedzi na tę zaczepkę.

Szybko podszedł do grupy techników, którzy akurat rozciągali taśmę zabezpieczającą miejsce zbrodni i rozstawiali tabliczki z numerkami. Fotograf uwijał się jak w ukropie, choć trwała zima i wcale nie było gorąco. Przeskakiwał wystające korzenie.

*Może przez to się tak spocił, pomyślał Jaduch.*

– Nadkomisarzu – Gwidański celowo położył nacisk na ten tytuł – pan się tym zajmie, czekam na raport.

– Nic nowego – westchnął Jaduch, a głośno dodał: – Tak jest.

Znaleziono w lesie zastrzelonego mężczyznę. Leżał pod świerkiem przysypany śniegiem. No, niezupełnie przysypany, bo śniegu napadało jak na lekarstwo. Brązowe plamy zakrzepłej krwi zlewały się z kurtką moro.

– Polańskiego jeszcze nie ma?

– Już jedzie.

– Kto znalazł zwłoki?

– Mój piesek. – Starszy pan wychylił się zza drzewa, ciągnąc za sobą małego kundelka.

– Często pan tędy chodzi?

– Od czasu do czasu. Raczej spacerujemy ścieżką dla pieszych.

– Czy w ostatnim czasie coś szczególnego zwróciło pana uwagę? Nietypowego? Jacyś ludzie zachowujący się dziwnie? Jakies auta?

– Nie. Zawsze jest tu dużo aut, nawet w zimie. Przyjeżdżają wędkarze, ludzie się kręcą.

– No tak. Dziękuję. Gdyby sobie pan coś przypomniał... – Szerlok wręczył mu wizytówkę. Starszy pan schował ją do portfela i, ciągnąc za sobą kundelka, skierował się w stronę ścieżki. Tymczasem nadkomisarz odwrócił się w stronę ekipy techników. – Kim jest zamordowany?

– Nie miał nic przy sobie. Ani dokumentów, ani telefonu – relacjonował jeden z policjantów zabezpieczających ślady. – Kieszenie wywrócone na drugą stronę, brak portfela. Nie wiemy, kim on jest.

– Motyw rabunkowy?

– Nie można tego wykluczyć.



# OBECNIE

Marzena Rabenda miała dwadzieścia sześć lat i ogromne ambicje. Wstała jak zwykle o piątej trzydzieści, bo uważała, że szkoda dnia na spanie. Dyscyplina najważniejsza. Zaparzyła kawę. Zrobiła dwadzieścia pompek, kilka przysiadów i ćwiczeń rozciągających. Musiała dbać o formę. Szkoła w Szczytnie, kurs dla policjantów i powoli spełniają się marzenia. Marzenia Marzeny! Tydzień wcześniej została przeniesiona do wydziału kryminalnego, drzwi do dalszej kariery otworzyły się przed nią jeszcze szerzej. Oczywiście głośno by tego nie powiedziała. W życiu! Ale taka była prawda. Kariera przed nią!

Nie było łatwo. Przez wybór akurat takiego zawodu jej relacje rodzinne posypały się całkowicie. Mama, pani profesor, chciała koniecznie, by córka poszła w jej ślady,

skończyła filologię klasyczną i została na uczelni. Dla ojca, biznesmena, liczyła się forsa. *Co ty zarobisz w tej policji?* – pytał z ironią. Oboje byli takiego samego zdania, co rzadko im się zdarzało. Córka policjantka to wstyd w rodzinie. Marzena się jednak uparła. Postawiła na swoim i mówiła, że będzie łapać przestępców. Dobrze, że ojciec oprócz pieniędzy doceniał też sprawność fizyczną i finansował córce różne kursy wschodnich sztuk walk – ku rozpaczy nadopiekuńczej matki.

– Chociaż jesteś kobietą – mawiał szowinistycznym tonem – musisz umieć się bronić nie tylko przed rekinami biznesu, ale i przed zwykłymi bandziorami.

Te umiejętności bardzo jej się przydały na kursie podstawowym dla policjantów. Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie, jak załatwiła nachalnego instruktora od samoobrony, który uważał się za niepokonanego w taekwondo. Nikt nie wiedział, że Marzena jest w tym mistrzynią.

Spojrzała na zegarek, zostało mało czasu. Wzięła szybki prysznic, włożyła džinsy i bluzę, jasne włosy związała w kitkę i łyknęła zimną kawę. Na śniadanie nie było czasu. Zje coś później, gdzieś po drodze. Nieważne. Ubierała się w biegu, kurtkę zapinała na schodach.

*Wychodzisz bez makijażu?* – usłyszałaby głos mamy, gdyby nie wynajęła sobie małej kawalerki.

– Bez makijażu, i do fryzjera też nie pójde – mruknęła do siebie, aż sąsiadka, którą właśnie minęła, popatrzyła na nią podejrzliwie.

Godzinę później starszy aspirant Zawilski i sierżant Rabenda kręcili się w pobliżu miejsca zbrodni ze zdjęciem ofiary i rozpytywali o nią wszystkich napotkanych ludzi. Przenikliwy wiatr wdzierał się pod kurtki policjantów, a i spacerujących było niewielu. Głównie ci wyprowadzani na spacer przez własne czworonogi. Nikt nie kojarzył mężczyzny z fotografii. Wreszcie zauważyli człowieka wysiadającego z samochodu z wędką.

– Może pan zna tego mężczyznę? – Podsunęli wędkarzowi zdjęcie pod nos.

– Poznaję. To pan Stanisław. Przyjeżdża na ryby. O! Tam jest zacumowana jego łódka. Przyjeżdżał z takim dużym psem, ale dawno go nie widziałem. Święta, zimno, nie każdy lubi marznąć na wodzie.

– Zna pan jego nazwisko?

– Nie. Może kolega będzie wiedział. Powinien lada chwila tu przyjechać.

Kolega również nie znał nazwiska ofiary.

– To pan Stanisław. Ani nazwiska, ani adresu nie znam. Przyjeżdżał tu jeepem z głogowską rejestracją. Nie zwracałem uwagi na numer. Wspominał też, że poluje. Miał pięknego psa myśliwskiego, wyżła. Czy coś się stało?

– Pan Stanisław nie żyje. Gdyby coś się panu przypomniało...

– Oczywiście, dam znać.